

NIE UMRZEĆ ZA ŻYCIA

dziesięć kroków
w poszukiwaniu wiary

Ks. Robert Skrzypczak

Wydawnictwo WAM
Kraków 2010

© Wydawnictwo WAM, 2009

Redakcja
Magdalena Kot

Projekt okładki
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-7505-420-0

NIHIL OBSTAT. Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Wojciech Ziólek SJ, prowincjał, Kraków, 6 października 2009 r., l.dz. 406/09.

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 012 62 93 200 • faks 012 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 012 62 93 254-256 • faks 012 43 03 210
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl
Zapraszamy do naszej
KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
<http://WydawnictwoWAM.pl>
tel. 012 62 93 260, 012 62 93 446-447
faks 012 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
wydawnictwowam.pl

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
CHRYSTUS I BÓG	17
CHRYSTUS I WIARA	27
CHRYSTUS I GRZESZNIK	37
CHRYSTUS I POKORA	48
CHRYSTUS I PIENIĄDZE	57
CHRYSTUS I LUDZKA AKTYWNOŚĆ	68
CHRYSTUS I RELACJE Z INNYMI (AFEKTYWNOŚĆ) . .	77
CHRYSTUS I KRZYŻ	88
CHRYSTUS I UWIELBIENIE	99
APENDYKS	110
Droga krzyżowa	110

WSTĘP

Wiara szalonych i pokochanych

Wierzyć w Chrystusa nigdy nie było łatwo. Nie sądziłem jednakże, że wizerunek dzisiejszego chrześcijaństwa przejdzie aż tak gwałtowne przeobrażenie z postaci wiary powszechnej i wspólnotowej – cechującej epokę konstantyńską, gdzie wszyscy zgadzali się co do głównych wartości Ewangelii, kto zaś tego nie robił, był uznawany za „odstępce” lub „odszczepieńca” – w skromną, choć o wiele bardziej angażującą osobiście formę wyrażnie zadeklarowanych uczniów Chrystusa, będących niejednokrotnie w społeczeństwie coraz to bardziej spoganiałym, jak małe wyspy na oceanie świata. Choć statystyki nadal dumnie prezentują swe nadęte proporcje: ubyło nam tu, ale za to przybyło nam tam, dzisiejsze czasy wcale nie ułatwiają życia naśladowcom św. Franciszka, s. Faustyny czy Jana Pawła II.

Głównymi wrogami wiary w Chrystusa, poza stale obecną w dziejach Kościoła obojętnością religijną czy kompromisami moralnymi, wydają się dziś dwa zja-

wiska. Są one jak dwa rodzaje bastionów, przez które musi przejść człowiek, który w głębi serca słyszy Chrystusowe wezwanie: „pójdź za mną”. Chrześcijański bieg z przeszkodami zaczyna się od konfrontacji z tzw. nowoczesną mentalnością, będącą niezwykle modną, zwłaszcza wśród zadowolonych z siebie posiadaczy różnego rodzaju dyplomów. W oczach przedstawicieli naukowego, wyzwolonego z zabobonów religijnych, poglądu na życie tłum gromadzący się na „Anioł Pański” z papieżem to „niesmaczny pokaz głupków i dewotów” (Umberto Eco). Mogliśmy sobie zdać sprawę z powagi owego powszechnego uwiedzenia umysłowego, gdy papież Benedykt XVI został zniechęcony do przyjazdu na rzymski uniwersytet La Sapienza na początku roku. Jakby głowa katolików nagle została obłożona anatema przez wyznawców nowej religii i wyklęta przez nowy anty-Kościół. W rankingach poczytności triumf odnoszą apostołowie nowoczesnego, racjonalnego ateizmu: Richard Dawkins czy Christopher Hitchens, w zgodzie z którymi Kościół katolicki poprzez swój sprzeciw na polu biotechnologii, swobodnej etyki seksualnej czy w kwestii utrzymywania „prymatu prawdy” w swej istocie jest źródłem przemocy: nie chcesz wojen, trzymaj się jak najdalej od religii! W tym sensie angielski filozof Roger Scruton mówi o „karłowatości laicystów”, którzy przerażeni radykalnym islamem

i bojący się z nim zadrzeć, swą złość przekierowują na chrześcijan. „Kościół jest dobry jedynie w paleniu na stosie Giordano Bruno” – powtarzają w kółko tamci, przekonani, że z chrześcijańską wiarą należy walczyć, wymachując, jak się da, maczugą cynizmu, obelg i ironii. Zastanawiał się też niedawno jeden z dziennikarzy włoskich (Michele Brombille, *Il Giornale*), dlaczego Joseph Ratzinger w pewnych kręgach jest tak znienawidzony. Oskarżenia o ingerowanie w politykę czy stanowisko w sprawie seksualności to tylko pretekst. Istotą sprawy jest to, co nieustannie powraca na usta Papieża: życie ludzkie ma swój sens, nie jesteśmy dziećmi Przypadku, ale planu Miłości! Tylko on jeden na całym świecie, nie wierzącym już w nic, powtarza nieugięcie, że Prawda istnieje. Kultura, która zmusza rozum do bycia głuchym na przesłanie Chrystusa, prowadzi ludzi do życia bez korzeni, bez źródeł, w nihilistycznej próżni. Lecz co zrobić, jeśli terapia próżniowa staje się modna?

Kiedy człowiek chcący wierzyć Chrystusowi mimo wszystko przejdzie próbę „nowoczesnego światopoglądu”, będzie musiał stawić czoła innej przeszkodzie. Tę próbę nazwałbym „testem wiarygodności”, pokusą szelmowskiego „mrugnięcia okiem” bądź barierą niedowiarstwa. Świat, który otwiera się przed człowiekiem wprowadzonym w Kościół to świat świętych, barokowych organów, średniowiecznych so-

borów, kadzideł i długich zakonnych habitów. Ktoś wyjąłowany do cna moralną dietą talk show'ów i big brotherów może odnaleźć się świetnie w zaciszu gotyckiej katedry, niemniej kolejna pułapka czyha na kandydata na ucznia Chrystusa w postaci pytania: czy to dziś jeszcze stosuje się do życia? nie mam do czynienia z „nocą otwartych muzeów”? nie alienują mnie te wszystkie dzwonki i symbole w świat złudny i nie-realny? Jak się poczujesz, drogi katoliku, kiedy inni zaczną na ciebie spoglądać, jak na kogoś kogo wydobyto z sarkofagu? Twoje nabożeństwa piękne, ale trochę przeterminowane, twoje modlitwy – terapia tchórzów, twoje poglądy – jakby nadgryzione pleśnią. Iść za Chrystusem to iść pod prąd. Kto powiedział, że Ewangelia jest nieaktualna? Że kochać drugiego na całe życie to skansen, że rodzić dzieci to „taliban”, być wolnym od dominacji pieniądza i mody to trochę jak jazda po linie na jarmarku. Jasne, opowiedzenie się za Chrystusem kosztuje: czasem uśmieszek politowania czy wzruszenie ramionami. Głoszenie Ewangelii niekiedy przypomina zabiegi cyrkowego kłowna, który pewnego razu przybiegł, by przestrzec ludzi przed pożarem, jaki wybuchł w jego cyrku. Wysiłki artysty z dzwoneczkami nie tylko, że nie przyniosły żadnego skutku, ale wręcz zostały uznane za nowy, oryginalny skecz. Nikt sobie nie wziął do serca przesłania przejętego do głębi człowieka – przecież to

klown. W efekcie cyrk spłonął, a wraz z nim domostwa głupich ludzi, bowiem wiatr z czasem zaproszył ogień na okoliczne zabudowania. Ktoś powiedział, że w życiu, jeśli nie chcesz płakać, musisz poszukać dobrej komedii. Życie to zabawa. Niech ci ponuracy biorą się z życiem za bary sami, my chcemy się śmiać.

Czyżby panaceum na nieudane życie miał być program rozrywkowy albo porządny sen? W świecie, w którym nikt nie ceni sobie prawdy, istotne staje się dobre trawienie i środki nasenne. Bóg wymaga zbyt wielkiego zaangażowania, Ewangelia wzywa do nawrócenia, Dekalog jest zbyt kategoryczny, Kościół zanadto staroświecki. Najlepiej przestać się tym wszystkim przejmować. Zafundujmy sobie przyjemną, odprężającą ateistyczną drzemkę.

Człowiek jest w trakcie wyzwalać się ze schematów przeszłości, dlatego też opuszcza kościoły i klasztory, wybierając dla siebie i swych dzieci wygodny, nowoczesny i zabezpieczony finansowo model życia. Nawet jeśli mamy dziś do czynienia z oznakami powrotu religijności, jest ona mało przekonująca. Słynny włoski filozof Emanuele Severino twierdzi zresztą, że tzw. pokolenie Jana Pawła II czy ruchy odnowy w Kościele są oznakami przedśmiertnych konwulsji chrześcijaństwa. Umierającemu przed zgonem zazwyczaj się robi na chwilę lepiej. Jednakże

tradycyjny model życia ustąpi w świadomości ludzi miejsca paradygmatom naukowo-technicznej nowoczesności, dającej im o wiele bardziej optymistyczną perspektywę.

Skąd zatem bierze się niewyobrażalna epidemia gniewu, narkotyku czy depresji ogarniająca społeczeństwa zasobne? Prawdziwym problemem okazuje się nie tyle kryzys człowieka, co „kryzys Boga”. Wiele osób żyje dziś według sloganu: „Boga nie ma, a jeśli nawet jest, to i tak nieważne”. Jest to niewątpliwym skutek formuły wyrażonej przed stu laty przez Friedricha Nietzschego: „Bóg umarł... i myśmy Go zabił”. Okazuje się, że wszystko zmienia się w zależności od tego, czy Bóg jest czy nie.

Już pod koniec XVIII wieku pewien niemiecki poeta, Jean Paul Richter, opisał ten stan następująco: „Pewnego letniego wieczoru leżałem na jednym z pagórków twarzą do słońca, gdy ogarnął mnie sen. Śniło mi się, że przebudziłem się w krainie umarłych. Cienie zgromadziły się wokół ołtarza i wszystkim, zamiast serca, pulsowały klatki piersiowe. Nagle spadła na ołtarz wzniosła postać, w której dostrzec można było nieskończony ból. I wszyscy umarli poczęli wołać: «Chryste, Chryste, czy Bóg istnieje?» Cieniem każdego z umarłych wstrząsały drgawki i z powodu tego drżenia wszyscy jeden od drugiego trzymali się na odległość. Chrystus powiedział: «Przemierzyłem

góry, wstąpiłem na słońca i drogi mleczne, obszedłem pustynie niebieskie, lecz nie ma żadnego Boga. Zstąpiłem w otchłanie, zbadłem czeluście i wołałem: Ojczy, gdzie jesteś? Lecz słyszałem jedynie wiekuiatą nawałnicę, której nikt nie ujarzmia oraz połyskującą tęczę istnień tam u spodu, której żadne słońce nie tworzy... wszystko, wszystko zionęło wielką pustką». Zmarłe dzieci, które ocknęły się na cmentarzu rzucały się ku wzniosłej postaci na ołtarzu, krzycząc: «Jezu, nie mamy ojca?» A on, wybuchając płaczem, odpowiadał: «Wszyscy jesteśmy sierotami, i ja i wy. Nie mamy żadnego ojca». Całość stała się nieznośna, ponura i przygnębiająca. Niezwykle wielki batalion gotował się do ostatecznej rozprawy, by zdruzgotać wszechświat, gdy się ocknąłem. Moja dusza płakała z radości, że wciąż mogę adorować Boga”.

CHRYSTUS I BÓG

Bądźcie naśladowcami Boga, jako dzieci umiłowane,
i postępujcie drogą miłości, bo i Chrystus was umiłował

(Ef 5, 1)

Wstańcie, chodźmy!

Człowiek jest istotą mimetyczną, to znaczy ma potrzebę naśladowania. Mechanizm ten zawdzięcza przynależności do świata ssaków. W ten sposób uczy się żyć i działać w zgodzie z własnym gatunkiem. Widać to najlepiej na przykładzie mody, zwłaszcza w epoce mass mediów i show biznesu. Nowa fryzura Beckhama czy Ronaldo szybko zawita na głowach miłośników futbolu, tak jak sukienki piosenekarek popu, okulary bohaterów Matrixa, spodnie raperów czy dowcipy Shreka. Małe dzieci, oglądając reklamy lub programy rozrywkowe w TV, nie tylko szybko przyswajają sobie piosenki czy hasła, ale naśladowują cudzy styl mówienia, śpiewania i gestykulacji. W ogóle trzeba powiedzieć, że żyjemy w epoce jednej wielkiej

imitacji. Przynależność do grupy zawsze określała styl bycia (łyse głowy i szaliki kibiców, swoiste krawaty polityków). A co, jeśli globalny świat zaczyna przemieniać się w jedną wielką przynależność? W Nowym Yorku i Tokio, w Pretorii i Buenos Aires, w Nowosybirsku i Warszawie pijemy tę samą coca-colę, oglądamy te same seriale, słuchamy tych samych dźwięków, nosimy te same dżinsy i wymieniamy te same gazetowe poglądy.

Istnieje w każdym z nas potrzeba czerpania wzorów z osób ważnych, ideałów. Cóż dziwnego w naśladowaniu Chrystusa? Najważniejsze, aby został On dobrze rozpoznany i zaakceptowany taki, jaki jest i według sposobu, w jaki chce nam się objawić. Wielu ludzi, zwłaszcza młodych, jest zainteresowanych osobą Chrystusa, lecz poznają go pod postacią, jaka przeniknęła do popkultury: z filmów, musicali, tekstów piosenek. A jest to często Chrystus podobny do Che Guevary lub Gandhiego, jako ideał i wcielenie określonych wartości. Bez Kościoła, bez sakramentów, bez wymagań moralnych.

Naśladować Chrystusa to w pierwszej kolejności stworzyć Ewangelię i posłuchać przepowiadanego o Nim kerygmatu, czyli słowa zbawienia. Wpatrywać się w świadectwo życia tych, których Chrystus zafascynował i którzy Mu się oddali. Lecz nie chodzi tu jedynie o jakiegoś wspaniałego człowieka, ale o Syna

Bożego. „Bądźcie naśladowcami Boga” – mówi św. Paweł. Rozumiem niejednego, który nie zgadza się z tymi warunkami gry i mówi: a kimże ja jestem? tylko śmiertelnikiem, i to jeszcze dość wybrakowanym. Jednakże Jezus staje nad brzegiem jeziora i do prostych rybaków mówi „pójdźcie za Mną”, zatrzymuje się przed człowiekiem w komorze celnej – i to samo. Bogatemu młodzieńcowi, który pyta o drogę do życia wiecznego, Jezus odpowiada: Idź, sprzedaj wszystko, co masz... A potem, przyjdź i chodź za Mną. Ale kto może pójść za Chrystusem, kto Go jest w stanie naśladować?

W tym miejscu potrzeba zwrócić uwagę na dwie pułapki. Jedną z nich jest myślenie, że Chrystus przyszedł na ziemię, aby dostarczyć mi wzoru do postępowania, ukierunkować moje wybory. Jest sprawiedliwy, ubogi, kocha pokój, odnosi się życzliwie do wszystkich ludzi, piętnuje hipokryzję, uczy miłości bliźniego. Mnie pozostaje praca nad sobą i powolne wprowadzanie cnót moralnych według wzoru, jaki zostawił nasz Pan. Jakimi siłami to robić? Siłami dobrej woli i wewnętrznej mobilizacji. Akcent spoczywa na moim „ja”. Problem ten nazywa się neopelagianizmem. Proponuje chrześcijaństwo oparte o wartości, ale bez żywej osoby Boga, który zbawia swoją bezpośrednią interwencją. Chrystus, którego mam naśladować pozostaje na zewnątrz mnie. Człowiek zaś fałszy-

wie ludzi się co do swych możliwości, że jest w stanie sprostać Chrystusowemu wyzwaniu. Czyż nasz Pan nie powiedział: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić”? (J 15, 5). Człowiek, bez pomocy Ducha Świętego nawet nie jest zdolny wyznać Jezusa jako Pana. Drugą pułapką jest czysty ewangelizm. Propagował go m.in. Tołstoj, a dziś niektóre sekty. Chodzi o chrześcijaństwo w najczystszej formie, bez rytuałów, instytucji. Należy przyjąć dosłownie naukę moralną Ewangelii i zachować ją wraz z wszystkimi konsekwencjami, jakie z niej wynikają. Cuda Jezusa i sama Jego osoba nie jest interesująca, bo przynależy właściwie do świata mitów. Lecz czymże jest bez Kościoła i sakramentów nauka ewangeliczna o miłości do nieprzyjaciela czy o nie opieraniu się złu bez osoby Chrystusa i Jego Boskiej mocy? Szaloną ideologią, czymś dla potencjalnych pacjentów klinik psychiatrycznych.

Rzeczywiście, tylko nowy człowiek może naśladować Chrystusa, ktoś, kto ze stanu grzesznika został przeprowadzony w stan łaski, otrzymując nową naturę i nową moralność. Upodobnić się do Chrystusa może ten, kto żyje w Chrystusie, mocą Jego męki i zmartwychwstania. „Boście zwlekli z siebie starego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu Boga, na obraz Tego, który go stworzył”, gdzie „wszystkim we wszystkich jest Chrystus” (Kol 3, 10).

W swoim czasie zastanawiałem się, i to bardzo intensywnie, kim w życiu być. Zacząłem sobie zadawać pytanie o powołanie. Sprawa to konieczna, choć męcząca, by odkryć, czy ożenić się z poznaną osobą, która się podoba, czy pójść do seminarium, czy jeszcze jakąś inną formę życia przygotował Pan Bóg. Z moich rozterek wybawił mnie jeden ksiądz z Francji, którego spotkałem całkiem przypadkowo, a którego powierzono mi, bym go oprowadził po jakichś zabytkach. W pewnym momencie, gdy zwierzyłem mu się z dręczących mnie dylematów, ten mi odpowiedział: „To jest całkiem drugorzędne, czy będziesz księdzem, czy ojcem rodziny. To tylko sposób, realizacja. Najważniejszym jest, abyś stał się uczniem Chrystusa”. To było światło, które uwolniło mnie od nerwicy szybkiego opowiedzenia się co do ról życiowych, a w konsekwencji pomogło lepiej rozróżnić wybór stanu. A więc, bycie chrześcijaninem jest powołaniem. Nie wynika ono tyle z faktu, że mnie ochrzczono w dzieciństwie i wyrosłem na młodzieńca w katolickim domu, ile że łączy się z zawezwaniem ze strony Boga. Chrystusowe „pójdź za mną” nie było przeznaczone w pierwszym rzędzie dla kleryka czy zakonnic, lecz dla uczniów Pana.

To jest pierwotne powołanie. Nikt nie stanie się chrześcijaninem, bo tak chce. Musi zadziałać moc Słowa Chrystusowego. Jednego razu przyszedł do Jezusa

ktoś, kto chciał za Nim chodzić. Jezus mu na to odpowiedział: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć” (Łk 9, 58). I więcej o tym człowieku Ewangelia już nie wspomina. Nikt nie może pójść po śladach Mistrza z Nazaretu, jeśli nie zostanie mu to dane. Przekonał się o tym Piotr, gdy pytał Jezusa o cel Jego misji: „Panie, dokąd idziesz?” I usłyszał: „Dokąd Ja idę, ty teraz za Mną pójść nie możesz, ale później pójdziesz”. A Piotr dalej swoje: „Panie, dlaczego teraz nie mogę pójść za Tobą?” (J 13, 36). Nie rozumiał tego, co usłyszał od Jezusa: „później”, „gdy się zestarzejesz”. Oznaczało to łaskę, którą Piotr miał otrzymać po śmierci i zmartwychwstaniu Pana, gdy Jezus objawi się w nim i pozostałych uczniach jako zwycięstwo nad grzechem i lękiem oraz moc kochania Boga i drugiego człowieka, o jakiej pierwszy z apostołów nie miał w tym momencie zielonego pojęcia. Nowa natura w Chrystusie będzie oznaczała nową wolność wyrzeczenia się wszystkiego ze względu na miłość Zbawiciela, sposób życia absolutnie niemożliwy do osiągnięcia w oparciu o czysto ludzkie wysiłki. „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce zna-

leżć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z Mego powodu, znajdzie je” (Mt 10, 37).

Dlatego być chrześcijaninem znaczy ruszyć w drogę, na wezwanie Jezusa, by doświadczyć przemiany. Tak było z dziesięcioma trędowatymi, którzy przyszli do Pana, prosząc o uzdrowienie. A Jezus wysłał ich w drogę, by pokazali się kapłanom. Idąc, doznali uzdrowienia. Tak samo było ze ślepym od urodzenia – Jezus namażał go błotem i kazał pójść do sadzawki Siloe, by tam się obmył. Poszedł i odzyskał wzrok. Chodzi o drogę nieustannego nawracania się, nieustannej konfrontacji swego życia z Ewangelią. Drogę od łaski do łaski, od konfesjonału do konfesjonału, od jednej Eucharystii do następnej. Św. Antoni co rano mówił do siebie: „dzisiaj zaczynam od nowa”. Zaś jego współbrat z pustelni, Pojmen, gdy był na łożu śmierci, wyznał: „dopiero zacząłem się nawracać”.

Naśladować Chrystusa to iść ze wzrokiem utkwionym w Nim. Tak samo Chrystus naśladował Boga, swego Ojca: cały zwrócony ku Niemu, całkowicie oddający się w Jego moc. Swą publiczną działalność wykonywał wewnątrz swej synowskiej relacji, zakotwiczony w miłość Ojca. Mówił do Żydów w świątyni: „Syn nie może niczego czynić sam z siebie, jeśli nie widzi Ojca czyniącego. Albowiem to samo co On czyni, podobnie i Syn czyni..., Ja sam z siebie nic czynić nie mogę” (J 5, 19. 30). Przy innych okazjach pod-

kreślał, że nie przekazuje im swych własnych słów, ale słowo Tego, który Go posłał. Każde wydarzenie przeżywał wpatrzony w Ojca: wybór Dwunastu, ustanowienie Eucharystii, konanie w Ogrójcu, wreszcie umieranie na Krzyżu: „Ojcie, w Twoje ręce...”. Naśladuje Boga, kochając Go, aż do końca. Na krzyżu wypełnił największe Boże przykazanie: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem... Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (Pwt 6, 5; Kpł 19, 18), aby w Sobie samym otworzyć drogę do naśladowania Boga w naszym życiu. „Jeśli Mnie miłujecie, zachowujcie Moje słowo”. Naśladować Chrystusa to otworzyć się na Jego słowo, ponieść je w sobie aż do całkowitego wypełnienia się.

Tylko nie wolno nam się oglądać wstecz. Nie mów: ja się nie nadaję, ja jestem zbyt wielkim grzesznikiem, przypadkiem klinicznym. To wszystko prawda, ale ile tutaj zależy od ciebie? To On cię prowadzi od grzechu do wolności, z krainy ciemności i frustracji do królestwa Bożego. On się nie gorszy twoim grzechem. Doskonale wie, jak jesteś słaby i niekonsekwentny. Jemu to nie przeszkadza. Jeden szczegół – pamiętaj o żonie Lota. Gdy Bóg ratował Lotę i jego rodzinę z Sodomy, na którą miały spaść konsekwencje grzechów jej mieszkańców, kazał im iść, nie oglądając się do tyłu. Kobieta nie wytrzymała i zamieniła się w twar-

dą skałę solną. Księga Mądrości wspomina o „sterczącym słupie soli, pomniku duszy, co nie dowierzała” (10, 7). Jezus chodził od miejscowości do miejscowości, głosząc Ewangelię, uzdrawiając i wypędzając z ludzi duchy nieczyste. Jedynie w Nazarecie, Swym własnym miasteczku, nie mógł nic uczynić. I dziwił się, widząc w Swych rodakach niedowiarstwo.

W życiu wiele zależy od tego, w kogo jesteśmy wpatrzeni i kogo naśladujemy: „Kto z kim przestaje, takim się staje”. Pewnego razu rolnik złapał młodego jastrzębia na polu i zamknął go w kurniku. Rósł ów jastrząb i chował się między kurami. I choć wyrывał się i szarpał, gospodarz, by tamten mu nie uciekł, uwiązał go sznurkiem za nogę do kurnika. Z czasem szarpał się coraz mniej, coraz słabiej ciągnęło go do nieba. Wnet zaczął zachowywać się jak kury: dziobać ziarno, przysiądać na grzędzie, przysypiać w kurniku. Mimo że wyglądem przypominał dorodnego jastrzębia, wewnątrz już był kurą, nawet, gdy po jakimś okresie sznurek sparcał i się przerwał. Zapomniał o swej prawdziwej naturze, o swoim powołaniu.

Jezus przynagla swych uczniów, mówiąc do nich: „Wstańcie, chodźmy”. I ty też, wstań, idź. Jesteś tutaj, by usłyszeć Jego głos. On nikogo nie zdobywa gwałtem, ani nie przymusza groźbą. Jego delikatny, choć mocny głos przedziera się przez wszystkie warstwy zniechęceń, odrętwień, rutyny, dobrego mnie-

mania o sobie, lęklivości bądź grzechu. Nie oglądaj się wstecz, niczego nie żałuj. Nie powracaj myślami do twoich klęsk i porażek. Nie mów, że jesteś bez nadzieiny, albo, że jesteś tu przypadkowo. Idź i pytaj, jakie jest twoje powołanie, czego Bóg chce od ciebie? Zostaliśmy wybrani i powołani, abyśmy wyruszyli, a celu drogi nie wyznaczamy sobie sami. Wyznacza go Ten, który nam kazał wyruszyć.